

# Jeśli JAKIMŚ CUDEM...

Kiedy znowu się spotkają, nic go nie powstrzyma przed  
wywróceniem jej życia do góry nogami



L.J. SHEN



L.J. SHEN

*Jeśli*  
JAKIMŚ CUDEM...

PRZEŁOŻYŁA

Sylwia Chojnacka



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*In the Unlikely Event*

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Marta Stochmiatek

Korekta: Małgorzata Denys

Projekt okładki: Marta Lisowska

Zdjęcie na okładce: © Romolo Tavani, © adragan / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2019. IN THE UNLIKELY EVENT by L.J. Shen

Copyright © 2022 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki  
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Sylwia Chojnacka, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2022

ISBN 978-83-67069-48-9

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)



NIEGRZECZNE  
KSIĄŻKI





*Obecnie*

## Rory

**C**ałe moje życie mieści się w pięknej okrągłej kuli śnieżnej. Dokładnie takiej, jaką podnosi się z zakurzonej półki po latach. Jest niewstrząśnięta, cicha i spokojna. Wewnątrz zadbana szwajcarska wioska wygląda idealnie. I poniekąd taka jest. Mam dwadzieścia sześć lat i wydaje mi się, że moje życie jest poukładane.

Idealna praca.

Idealne mieszkanie.

Idealna współlokatorka.

Idealny chłopak.

Idealne kłamstwa.

Cóż, nie wszystko jest kłamstwem. Moje osiągnięcia są prawdziwe. Ciężko na to wszystko zapracowałam. Problem w tym, że osiem lat temu obiecałam z nich wszystkich zrezygnować

w mgnieniu oka, jeśli znowu na niego wpadnę. Tylko że wtedy nie byłam tą samą osobą, którą jestem teraz.

Byłam zagubiona. Cierpiałam. Rozpadłam się. Miałam mętlik w głowie.

Ale to nie ma już znaczenia, bo to przeszłość, a życie toczy się dalej i teraz o nim nie myślę. Nie. Nie ma mowy.

To niemożliwe.

Tylko dlaczego w takim razie nie potrafię oderwać wzroku od tajemniczego nieznajomego, który wchodzi do sali balowej w hotelu Beerchman i przyciąga uwagę wszystkich gości?

Zacerwienione policzki, wychłostane nieubłagany zimy wiatrem, arystokratycznie zarysowana kwadratowa szczęka, rzymski nos i usta stworzone do najgrzeszniejszych przyjemności. Do tego potargane, czarne jak węgiel włosy zwijające się przy uszach niczym bluszcz sterczący we wszystkie strony. Lekko skośne oczy o ponurym spojrzeniu i wąskie biodra dodają mu jeszcze więcej atrakcyjności. Wygląda idealnie. Zbyt idealnie.

Spodziewam się, że to okrutny książę z bajki, dlatego staram się znaleźć coś, co wskazywałoby na jego nieśmiertelność lub brak człowieczeństwa. Jakiś dowód na to, że jego doskonałość nie jest realna.

Jakieś spiczaste uszy, długie kły, mały ogon.

No dalej, Boże, daj mi jakikolwiek znak.

Jest wysoki, ale nie na tyle, by się wyróżniać. Nie, Malachy Doherty nie potrzebuje dużego wzrostu, wyszukanych ubrań czy milionów na koncie, żeby wzbudzać w ludziach zachwyt. Sama jego obecność wystarczy, by kobiety padły przed nim na kolana. Widziałam na własne oczy. I teraz też to dostrzegam.

Wszyscy na sali, włącznie ze mną, skupiają wzrok na tym enigmatycznym mężczyźnie.

Przestań, Rory. To nie on.

Gdybym tylko mogła zobaczyć jego oczy, wtedy miałabym pewność i mogłabym się uspokoić. Nikt inny nie ma takich oczu jak on. Są w rzadkim odcieniu fioleto, trochę jak cukierki.

„To skutek braku melaniny oraz światła odbijającego się w czerwonych naczyniach krwionośnych”, wyjaśnił Mal tej nocy, gdy skradł mi niewinność, serce i majtki. Wszystko za jednym zamachem.

Obserwuję, jak mężczyzna mija ochronę i sprężystym krokiem wchodzi do pomieszczenia dla VIP-ów, ignorując zaciekawione spojrzenia i podniecone jego widokiem kobiety. Nawet celebrytki się na niego rzucają, gonią za jego leniwym krokiem, starają się zagadać potężnego łysego ochroniarza, żeby podniósł czerwoną linkę oddzielającą śmiertelników od bogów.

Mężczyzna, który nie może być Malem, idzie w stronę baru, skupiając na czymś wzrok. A raczej na kimś: znanym producencie muzycznym Jeffie Rynerze. Dziewczyna, którą wypromował, gwiazda R&B Alice Christensen, na scenie znana jako Alicious, siedzi mu na kolanach. Czterdziestoletnia twarz Jeffa jest zaróżowiona od nadmiaru alkoholu i koki.

Kiedy mężczyzna do niego podchodzi, Jeff wstaje, a dziewczyna zsuwa się z jego kolan i z trzaskiem ląduje na podłodze. Facet przeskakuje przez nią i biegnie do Pana Tajemniczego. Teatralnie pada przed nim na kolana, wyciąga z kieszeni marynarki plik pieniędzy i macha nimi obcemu przed twarzą. Mężczyzna, który na pewno nie jest Malem, uśmiecha się chłodno, wyciąga banknoty pomiędzy serdelkowatych palców Jeffa i wkłada pieniądze do kieszeni, mówiąc coś. Po tych słowach Ryner podnosi się gwałtownie.

Cóż, teraz mam już pewność.

Mal prędzej by umarł, niż dogadał się z taką szycią jak mój szef. Prędzej stanąłby w płomieniach, niż zjawił się na eleganckiej gali. Prędzej wypiłby cyjanek prosto z butelki, niż porozmawiał z kimś takim jak Jeff Ryner.

Mal nie jest oziębły, arogancki czy wyniosły. Sam obcina sobie włosy, przybija piątkę z nieznajomymi i uważa, że brązowy sos z butelki jest lekarstwem na wszystkie problemy tego świata. Mal nienawidzi ekstrawaganckich wydarzeń, magazynów rozrywkowych, mainstreamowych wytwórni czy wyszukanego jedzenia. Uwielbia za to swoją matkę, rozmowy o bzdurach, picie na umór i pisanie piosenek na podwórku przy swoim domu, pod czystym nocnym niebem. Nie chciał przyjąć czeku na szesnaście patyków od gwiazdki popu, która próbowała odkupić od niego prawa do jednej z jego piosenek – zrobił to dla beki, bawiło go to, że menedżer i agent nie potrafia zrozumieć prostego słowa „nie”.

Tylko że to było osiem lat temu – odzywa się we mnie cichy głos. I wszystko trwało do bę.

Co ja wiem o współczesnym Malachym Dohertym?

Co ja kiedykolwiek o nim wiedziałam?

– Tu jesteś.

Callum łapie mnie w talii. Podskakuję, jego nadęty brytyjski akcent na chwilę mnie dezorientuje.

– Najpiękniejsza kobieta na całej sali. – Jego zimne od wiatru usta muskają mnie za uchem.

– Jednak dotarłeś. – Obracam się, zakładam mu ramiona na szyję i machinalnie całuję go w usta. Wciąż ma na sobie szary garnitur, w którym był w biurze.

– Przecież zawsze dotrzymuję słowa. – Marszczy nos.

To prawda. Callum jest najbardziej punktualnym i godnym zaufania człowiekiem, z jakim się spotykałam. Jest pełnym przeciwnieństwem postrzelonego Mała, na którym nie można polegać. Kiedy patrzę na mojego chłopaka, widzę, że włożył mój ulubiony krawat, zielony ze złotym wzorkiem. Pamiętał. Kiedy po dwóch tygodniach naszego związku zauważyłam go w sklepie, powiedziałam mu, że kojarzy mi się z Irlandią. Callum od razu go kupił.

Wyciągam z torebki nikona D18, którego dostałam od mojego chłopaka na urodziny, i robię mu zdjęcie – udaje mi się uchwycić dumny uśmiech bogatego chłopaka i wzrok, który szuka u mnie aprobaty.

Odkąd cztery lata temu skończyłam na uczelni kierunek związany ze sztuką, pracowałam w Blue Hill Records jako fotografka. Zarabiałam niewiele, ale to i tak lepsze niż nic – bo tyle dostawałam w trakcie stażu, który trwał trzy lata. Oprócz tego pracowałam na ułamek etatu jako barmanka, żeby opłacić kosmiczny czynsz na Manhattanie.

Wcale nie musiałabym żyć jak typowa biedna dziewczyna z Manhattanu. Dostałam spadek po zmarłym ojcu, ale nie zamierzam z niego korzystać. Nigdy nie miałam tego w planach. Gdybym tylko mogła, spaliłabym te pieniądze, ale wtedy moja mama dostałaby zawału serca, a nie chcę mieć jej na sumieniu.

Nigdy nie tknęłabym tych pieniędzy. Wołałabym odzyskać tatę.  
– Wyglądasz cudownie, kochanie. – Callum łapie mnie za podbródek i unosi moją głowę.

Naprawdę? Jestem przeciwieństwem dziewczyny, która pasowałaby do takiego typu jak Callum – jasna karnacja granicząca z chorobliwą bledością, wielkie zielone oczy zawsze obrysowane grubą czarną kreską, kolczyk w nosie i nieprzemijająca miłość do punk rocka i wszystkiego, co z nim związane. Możliwe, że jako prawie dwudziestosiedmiolatka jestem już za stara na taką stylówkę.

Mam srebrne ombre, ale już widać rudy odrost. Jak truskawki na śniegu, stwierdza Callum zawsze wtedy, gdy włosy mi odrastają. Dzisiaj związałam je w niedbały kucyk i włożyłam sukienkę w biało-czerwone paski, buty na płaskiej podeszwie i choker z ćwiekami. Innymi słowy, mogłabym uchodzić za wiktoriańskiego ducha, który zagubił się w sklepie dla nastolatek.



Czasami odnoszę wrażenie, że właśnie to przyciągnęło do mnie Calluma. Ten elektryzujący, buntowniczy look, który podrasowałby jego wygląd lepiej niż jakakolwiek plastikowa żonka na pokaz.

„Patrzcie, Callum wygląda na takiego otwartego i modnego z tą swoją artystką hipsterką. To nie jest dziewczyna, która zna z imienia wszystkich sprzedawców w drogich butikach”.

– Wyglądam jak z obsady *Soku z żuka*. – Wybucham śmiechem i całuję go w szyję. Jego wibrujący śmiech wstrząsa moim ciałem.

Callum odgarnia dłonią kosmyk moich włosów, który wyswobodził się z gumki, i przyciska usta do odsłoniętej szyi.

– Lubię ten film.

Nigdy go nie widział. Powiedział mi to na pierwszej randce, ale poprawienie go wydaje mi się bezsensowne – trochę jakbym próbowała doszukiwać się w naszym związku nieistniejących problemów.

– Wiesz, co jeszcze lubię? – Pochyla głowę, żeby znowu mnie pocałować. – Ciebie, w tym naszyjniku od Tiffany’ego, który ci kupiłem.

Tak, dostałam od niego łańcuszek wraz z elegancką suknią, bo może i jestem superfajna, ale najwyraźniej nie na tyle, by prezentować się w ten sposób przy jego ułożonych przyjaciołach.

– Lepiej uważaj, za kilka miesięcy kończę dwadzieścia siedem lat. Jeszcze coś mi wpadnie do głowy – droczyć się z nim. Wypowiadam te słowa beznamiętnie, ale wiem, jak bardzo lubi tego słuchać.

– Mój ojciec powiedział mi kiedyś, że nie wolno grozić dziwce fiutem. Wiesz, co to oznacza, Auroro Belle Jenkins?

Oto mój chłopak, makler, wilk z Wall Street. Uczęszczał do Eton i Oksfordu. Ma nienaganne maniery i uwielbia świntuszyć.

Jego jedyną wadą jest to, że jest kandydatem idealnym, którego zawsze pragnęła dla mnie matka.

Bogaty. Potężny. Z dobrej rodziny.

Stabilny. Słodki. Nudny.

Moja mama nie wie jednak, że lubię Calluma pomimo tych wszystkich cech, a nie ze względu na nie. Opierałam się jego załotom przez pół roku, bo wiedziałam, że on by się jej spodobał, a mojej matce zazwyczaj podobają się rzeczy sztuczne i płytkie.

Callum uganiał się za mną miesiącami. W końcu któregoś razu zjawił się w barze pod jego mieszkaniem – w którym, jak się składa, pracuję – i trzasnął dłonią w blat.

– Powiedz, co mam zrobić, żeby cię zdobyć – wybąkał tamtego wieczora.

– Postaraj się nie zachowywać tak sztywno i racjonalnie – odparłam z kamienną twarzą. – Uosabiasz wszystkie cechy, których moja matka pożąda w facecie. A ona chce tego, co niewłaściwe.

– To dlatego ciągle mi odmawiasz? – Zmarszczył brwi zdezorientowany. – Przychodzę tutaj co wieczór, błagam cię o szansę, a ty za każdym razem mnie odpychasz, bo jeszcze, broń Boże, spodobał się twojej matce?

Wzruszyłam ramionami i sięgnęłam do zmywarki po zaparowaną szklankę, by ją wytrzeć.

– Jestem totalną życiową ofiarą, skarbie. Zawaliłem pierwszy rok na Oksfordzie. I to nie dlatego, że za mało się starałem.

Uniosłam jedną brew, patrząc na niego z powątpiewaniem. To dla mnie za słaby argument.

Callum westchnął i zaczął wymachiwać ramionami, jakby rozgrzewał się przed maratonem.

– No dobrze, to pomyślmy. Na dupie mam znanie w rozmiarze pięści. Wciąż jem na śniadanie płatki Lucky Charms. Codziennie. Mój trener personalny twierdzi, że mam łapy jak Rhys Ifans, znany również jako współlokator Hugh Granta z *Notting Hill*. I... I... Nie potrafię pływać! – Triumfalnie wyrzucił ręce w powietrze, a wszyscy wokół spojrzeli na nas z uśmiechem.



**SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?**

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

**Niegrzecznych Książek**

Ponad **dwadzieścia**  
**kategorii** i **tysiące**  
**książek** czekają  
właśnie na Ciebie!



[www.niegrzeczneksiazki.pl](http://www.niegrzeczneksiazki.pl)

